



# Międzyzdroje

Międzyzdroje rano, wątle słońce dosięga właśnie wielkiej szyby przy wejściu do hotelu Amber. Gęstnieje tłum, na tafli szyby zaczynają się powoli rozplaszcząć nosy, czoła, rozwarte usta. Ta szklana ściana raz do roku na pięć dni przemienia się w granicę pomiędzy ziemią skolonizowaną przez wczasowiczów, żywiących się lodami, frytkami i smażonym dorszem, a niebem, w którym królują gwiazdy.

## Nagła potrzeba gwałtownej reakcji

Przez hotelową szybę wytrwali obserwatorzy śledzą ruch gwiazd, odnotowują ich nieprzypadkowe konstelacje (na hotelowej sofie, w recepcji), oceniają ich jasność i siłę przyciągania. Oniemiali stacze obserwują przedzierającego się niedbałym, filmowym krokiem Olafa Lubaszenkę, płynącą po firmamencie hotelowego holu Maję Ostaszewską i niedźwiedzio leniwego (z lekką nutką drapieżności) Pawła Deląga, który niczym kometa ciągnie za sobą ogon atrakcyjnych pań, z pewnością także gwiazd. – Jezus Maria, Maciek! – szturczą się stacze wyłuskując z konstelacji Macieja Stuhra, który, jak się po chwili okazuje, wcale nie jest Maciejem Stuhrem, tylko Nie Wiadomo Kim, co bynajmniej nie odbiera mu należnego blasku, ale przeciwnie, czyni go postacią jeszcze intensywniej odrealnioną i nawet bardziej tajemniczą niż domniemany Maciej Stuhr (który w końcu jest tylko sobą).

Kilkanaście razy w ciągu dnia tłumem wstrząsa paroksyzm, a wtedy niczym żywy organizm rusza on nagle w kierunku wracającej ze spaceru Edyty Jungowskiej albo w stronę auta, z którego wysiada właśnie przybyły Cezary Pazura z żoną. Godziny nudnego oczekiwania powodują u staczy nagłą potrzebę reakcji gwałtownej, na granicy hysterii, co sprawia, że uruchomiony nawet fałszywym alarmem tłum zaczyna pędzić na oślep, na wszelki wypadek podsuwając kartki i długopisy każdemu, kogo napotka, bo przecież w pobliżu hotelu Amber gwiazdą może być każdy.

## Kamikadze depczą po piętach

Łowcy autografów sprawiają wrażenie tłumem bezładnego, ale tylko na pozór. Panuje tu porządek hierarchiczny, piramida, której podstawę, najniższy szczebel, tworzą gromady małych kolonistów ciągnących pod hotel pod dowództwem opiekunów (zadowolonych, że

dzieci mają zajęcie na cały dzień, podczas gdy oni w tym czasie mogą napić się kawy). – To kamikadze, biegną zawsze tam, gdzie tłum i biorą autografy od każdego, nawet od ochroniarzy i ode mnie – śmieje się Kasia, licealistka z Gniezna, która tylko wczoraj zebrała siedemnaście podpisów (teraz poluje na pana Kolbergera i Edytę Olszówkę, którą już ma, ale chciałaby jeszcze).

Nieco wyżej w hierarchii są amatorzy, którzy stoją indywidualnie (lub z rodzicami), ale nie przemęczają się, zbierając autografy tych gwiazd, które akurat są pod ręką. Szczyt piramidy tworzą specjaliści tacy jak Kasia i jej znajomi, od rana do wieczora tropiący „grubego zwierza”. – Koloniści żerują na nas, bo wiedzą, że trafiamy na największe gwiazdy. Cały dzień depczą nam po piętach. Ale my im uciekamy – wyjaśnia Matylda ze Świdnicy (w zeszłym roku zdobyła siedemdziesiąt autografów, w tym już ponad trzydzieści).

Rzecz jasna ona i koleżanki nie tracą dnia na czekanie pod hotelowym wejściem, bo prawdziwe gwiazdy rzadko tędy wychodzą. Wpadają tutaj tylko rano, kiedy nie ma staczy, a gwiazdy wyskakują na chwilę do kiosku (wczoraj przydybały panią Tyszkiewicz, która wyszła po papierosy). Resztę dnia spędzają na imprezach towarzyszących, gdzie o kontakt z gwiazdą o wiele łatwiej. Pod hotel wracają późnym wieczorem, kiedy koloniści już śpią, a gwiazdy wybierają się poimprezować.

## Dawał na ulicy

- Zdobycie autografu to podstawa, ale największa zdobycz to wspólne zdjęcie z gwiazdą – przyznaje Kuba, licealista z Rydzyny, który ma już 320 autografów gwiazd polskich, a także Robbiego Williamsa, Bruce’a Willisa, pana Spielberga, a nawet papieża (wszystko w segregatorach, elegancko zafoliowane). Niestety o zdjęcie nie jest łatwo, bo gwiazdy często nie mają czasu, grymaszą nawet. W opinii Kasi, Matyldy, Kuby, Asi i Natalii, najsympatyczniejsze gwiazdy w tym roku to pani Olszówka, Maja Ostaszewska, Artur Barciś, Szopen Piotr Adamczyk i pan Kolberger. W porządku jest Piotr Machalica (trochę skryty, ale jak towarzyszy mu pani Olszówka, to jest OK) i pan Stelmaszczyk ze „Złotopolskich”, a Wiktor Zborowski wyraźnie zmienił się w tym roku na korzyść. – W zeszłym odsuwał się, jak szłyśmy po autograf, krzyczał nawet. A teraz jak zapowiedział, że zaraz wyjdzie dawać, to wyszedł i dawał, nawet na ulicy, co w zeszłym roku było nie do pomyślenia – mówi Kasia. Fajny jest też Leon Niemczyk, tylko ma taki gruby głos i młodsze dzieci na początku trochę się go bały. Kiedy wczoraj siedział sobie na ławce, przyglądały mu się z respektem, bez przerwy podchodziły do stojącego obok kosza i wrzucały papierki, aż wreszcie się z panem Leonem oswoiły. Wieczorem ciągnęły za nim nawet do pobliskiej smażalni ryb, gdzie pan Leon popijał drinka z panem Buczkowskim (też groźnym i fajnym).

Lista gwiazd opryskliwych jest krótka, a otwiera ją Pieczyński, który kiedy tylko może, odmawia autografu (o zdjęciu w ogóle nie ma mowy). – Nawet jak jest sam i widać, że nie ma nic do roboty, ściemnia, że spieszy się na konferencję prasową – narzeka Matylda.

– Nie za sympatyczny jest dla nas Paweł Deląg – przyznaje Kuba, który złapał go wczoraj przy bocznym wejściu. – Nie chciał się sfotografować, bo mówił, że zaraz ma spotkanie, a potem widzieliśmy, jak siedzi sam w kawiarni i się nudzi. Z kolei pan Stockinger z „Klanu” podczas dzisiejszego spotkania dał tylko kwadrans na autografy, a robienia zdjęć w ogóle zabronił. Ironiczny był i w ogóle wybryki miał. Nawet wiklinowy stolik, przy którym siedział, mu się nie podobał – śmieje się Matylda.

## Rzadki ptak z kunsztowną laską

Po drugiej stronie hotelowej szyby piramida jest równie wyrazista jak wśród staczy. Plejada gwiazd przetaczających się całą dobę między recepcją, basenem, barem i dyskoteką tylko na pozór tworzy jedną harmonijną konstelację. Najniżej lokują się gwiazdki licznych seriali, których nazwiska znają tylko koledzy i niektórzy dziennikarze. Ich świeże i krótkotrwałe gwiazdorstwo bywa udawane, często wysilone i nachalne, lub przeciwnie – uważnie wyczekujące na jakiś przejaw zainteresowania człowieka z aparatem lub mikrofonem. Na znaczeniu gwiazdy te zyskują wtedy, gdy mogą być widziane w konstelacjach z gwiazdami większymi i powszechnie znanymi, tworzącymi drugi poziom gwiazdorskiej piramidy. Ten typ zna się na gwiazdorstwie o wiele lepiej, bo grał już u Wajdy, Hoffmana, Pasikowskiego. Bywa wyniosły, ale może być także duszą towarzystwa, a wtedy poklepuje wszystkich i potrafi nagle przystanąć na środku hotelowego barku z teatralnym okrzykiem: – No, kurwa, stary! – aby po hollywoodzku wyściskać znajomego, co sprawia, że fotoreporterzy natychmiast odstawiają szklanki z piwem i chwytają za aparaty. Kiedy czuje wycelowane w siebie obiektywy, udaje, że ich nie widzi, ale i tak zaczyna gestykulować żywiej, a jego kunsztowne gwiazdorstwo potężnieje i puchnie.

Grupą powszechnie lubianą są „normalsi” – gwiazdy nie grające gwiazd i szokujące naturalnością. Normalsi (np. Artur Barciś czy Bożena Dykiel), mimo że tak samo znani jak Gwiazdy Większe, są zawsze do dyspozycji fotoreporterów i łowców autografów, a poza tym, jak powiada Ola, szesnastolatka z Warszawy, „nie pindrzą się”. Ich gwiazdorstwo jest przyjemne w odbiorze i tak ukryte, że w zasadzie go nie widać. To samo można by zresztą powiedzieć o niektórych Gwiazdach Pierwszej Wielkości, które jednak od normalsów (oraz wszystkich innych gwiazd) odróżniają dwa elementy – posagowość i magnetyzm. U Gwiazd Pierwszej Wielkości w ogóle nie widać gorączkowego krzątania się wokół własnego gwiazdorstwa, nie grają one siebie ani brawurowo, ani od niechcienia, ponieważ nie grają w

ogóle, całkowicie wystarcza im, że są sobą, czyli Gwiazdami Pierwszej Wielkości.

– Kiedy stoi lub idzie pan Holoubek albo pani Tyszkiewicz, nie da się nie patrzeć, bo oni ściągają wzrok na siebie. Mogą nic nie robić, tylko być sobie – opisuje gwiazdorstwo doskonale stacz Michał z Torunia. – A pan Hanuszkiewicz cały na białą z kunsztowną laską w dłoni jest jak rzadki ptak – dodaje (choć stojący obok kolega podejrzewa, że pan Hanuszkiewicz trochę jednak siebie udaje).

Obserwując ruch gwiazd na hotelowym niebie ma się wrażenie, że w Międzyzdrojach trwa nie jeden, ale dwa festiwale, a każdy ma swoją własną hierarchię postaci, swoje stoliki, osoby towarzyszące, a nawet swoich własnych fotografów i obsługujących imprezę dziennikarzy. Pierwszy festiwal, hałaśliwy i szpanerski, grupuje młode gwiazdy popularnych sitcomów i telenowel (wraz z narzeczonymi), niektórych gości hotelowych oraz część Gwiazd Większych, za którymi uganiają się fotoreporterzy plotkarskich magazynów. Drugi festiwal skupia resztę Gwiazd Większych, normalsów i Gwiazdy Pierwszej Wielkości plus znanych reżyserów, scenarzystów, scenografów i operatorów. Uczestnicy obu festiwali spotykają się ze sobą, rozmawiają, ale wygląda na to, że nie mają sobie wiele do powiedzenia. Różni ich zarówno stosunek do własnego gwiazdorstwa, jak i stosunek do uprawianego zawodu i sztuki w ogóle.

– Aktorstwo to wykonawstwo, a to co jest do zagrania to asortyment. Tylko że to wykonawstwo kuleje, bo młodzi aktorzy po szkole nie potrafią poprawnie wypowiedzieć przed kamerą prostego tekstu. Dlatego jak przychodzi co do czego, grają Linda i Pazura, bo nie ma kto – ubolewa Cezary Pazura podczas jednego ze spotkań w festiwalowej kawiarence „Polityki” (temat: „Aktor – błazen czy prorok”).

– Jako aktor pragnę masy ciągnąć ku górze, w rejony prawdziwej sztuki. Ale jestem na rozdrożu słysząc, jak inny aktor mówi, że wykonuje zawód usługowy, który ma sens tylko wtedy, jeśli to się dobrze sprzeda. Czyli że aktorstwo to jest obsługiwanie społeczeństwa? Jestem przerażony. Czy mam być ambitny? Czy ktoś jeszcze chce ode mnie ambicji? – zastanawia się na tym samym spotkaniu Olgierd Łukaszewicz (ubrany w koszulkę z napisem „Theater muss sein”). Różnicę między dwoma rodzajami aktorstwa i gwiazdorstwa najradzykalniej opisuje Krzysztof Majchrzak. W ostrej wymianie zdań z Cezarym Pazurą zauważa mianowicie istnienie sporej grupy aktorów, którzy nie są ani prorokami, ani nawet świadomymi własnej roli błaznami, lecz zwykłymi pajacami, których można poznać po tym, że z tyłka wystaje im sznurek. – Sznurkiem tym pociąga ten, kto daje pieniądze. Im mocniej pociąga, tym wyżej pajac podnosi nóżkę. I pan, panie Czarku, wyraża tutaj pokrewieństwo z człowiekiem, któremu z pupci wystaje sznurek.

– Na takim poziomie nie będę dyskutował. Mogę tylko zapewnić, że każdą rolę traktuję poważniej, niż się panu wydaje – odpowiada lekko zszokowany Cezary Pazura, przebijając się przez syk dezaprobaty w wykonaniu swoich zwolenniczek. Ostrą dyskusję ostudził nieco Krzysztof Kowalewski: – Publiczność to rozkoszny, przewrotny morderca, bo akceptuje wszystko: i Cezarego Pazurę, i Krzysztofa Majchrzaka. Akceptując, popycha nas w kierunku niewiadomym. Bo jeśli jestem śmieszny, ona bije brawo, a wtedy ja chcę być jeszcze śmieszniejszy. Ale tu gdzieś jest granica, której nie wolno przekroczyć, żeby nie wpaść. Trzeba mieć oczy i uszy naokoło głowy. Ale i tak się w końcu wpada.

## Lepiej niż rodzina

Matylda, Asia, Kasia, Jakub i Natalia byli na festiwalu w zeszłym roku i w przyszłym także przyjadą, żeby znowu zobaczyć gwiazdy. Gwiazdy są dobre i całe szczęście, że istnieją. Patrząc na gwiazdy, wskakuje się na małą chwilę do ich świata, w którym chciałoby się być ciągle, ale się nie da.

Pan Andrzej, kierowca z Piły, przyznaje, że kiedy przyjechał na wczasy do Międzyzdrojów, cała ta heca z gwiazdami denerwowała go. – Myślałem tak: bujają się tutaj, jedzą, piją i balują za darmo, a ludzie, których w życiu na nic nie stać, muszą się temu przyglądać i jeszcze bić brawo. Ale kiedy dzisiaj zobaczył panią Celińską, panią Dykiel, pana Barcisia, Machulskiego, Pietraszaka i Niemczyka odciskających uroczyście swoje dłonie na Promenadzie Gwiazd, zmienił zdanie. – To są osoby, które znam przez pół życia. Nawet się wzruszyłem, są jak rodzina, a nawet lepiej, bo z rodziną to wie pan jak jest. Takich ludzi trzeba chronić, panie. Jak żubry. Więc niech już sobie są tymi gwiazdami.

Uroczyste składanie odcisków właśnie się skończyło. Robi się ciemno, tłum gapiów rozchodzi się na piwo i dorsza, gwiazdy odpływają na atrakcyjny darmowy bankiet na okręcie. Ulatnia się aura, znowu czuć tylko smród frytek. Ale na tafli szyby przed wejściem do hotelu Amber pozostaje delikatny, za to najbardziej autentyczny gwiazdny ślad – tłustawe pieczęcie nosów, czół, dłoni i rozwartych ust, które jutro rano zmyją sprzątaczk.

Źródło: [www.dziennikarz.prv.pl](http://www.dziennikarz.prv.pl), [www.szpila.net](http://www.szpila.net)

Źródło: <http://www.szpila.net/strony/dziennikarz/miedzyzdroje.htm>